

Wybrane opinie na temat pierwszego tomu
dylogii *These Violent Delights. Gwałtowne pasje*:

Zdecydowanie jedna z najlepszych powieści z gatunku Young Adult fantasy, jakie czytałam. Mogą ją pokochać zarówno młodszy, jak i starszy – szczególnie jeśli kusi ich klimat Szanghaju dawnych lat oraz nowe spojrzenie na doskonale znany motyw tragicznej miłości pomiędzy przedstawicielami zwaśnionych rodów. Tutaj ten świat jest odmalowany naprawdę fascynująco i ciekawie.

Klaudyna Maciąg, popbookownik.pl

Gdy tylko zaczęłam lekturę, przeniosłam się do Szanghaju lat 20. XX wieku. To, jak autorka odmalowała miasto, kulturę, zwyczaje i historię, zasługuje na owacje. Niemal czuć ten zapach, słyszeć gwar rozmów, a atmosfera polityczna jest nierozzerwalnie z tym związana.

Katarzyna Krasoń, secretum.pl

To była miłość od pierwszego wejrzenia! Genialny, zapierający dech w piersiach retelling *Romea i Julii*.

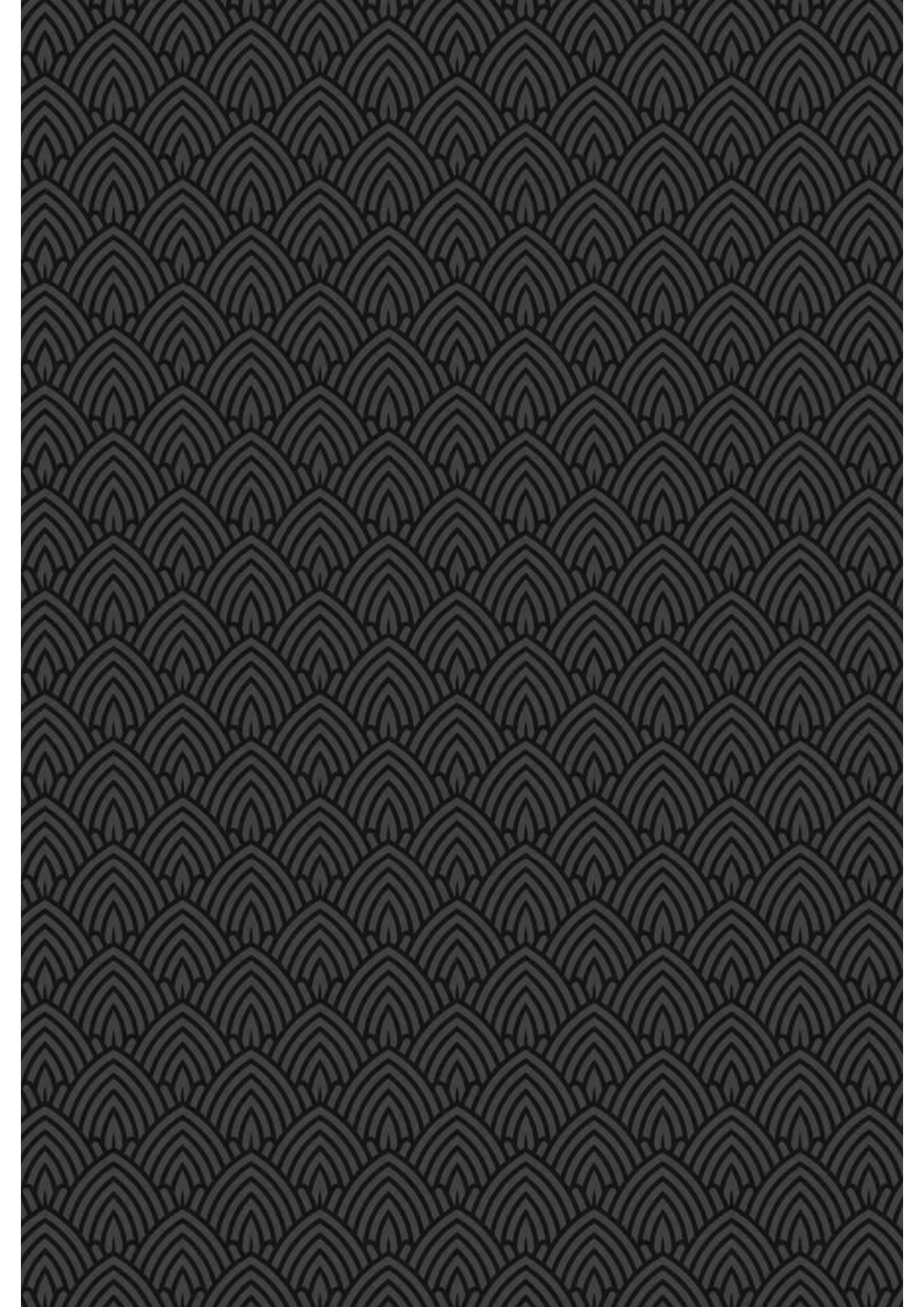
Paulina Baumgart, @rozczytana_slowami

Nie mogłam się od niej oderwać i mogę z ręką na sercu napisać, że to jedna z najlepszych książek fantasy, jaką kiedykolwiek przeczytałam.

Weronika Czuryzkiewicz, @swiatromansow


OUR
VIOLENT
ENDS





CHLOE GONG

OUR
VIOLENT
ENDS



BURZLIWE ZAKOŃCZENIA

przełożyła Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *Our Violent Ends*
Redakcja: Karolina Wąsowska
Korekta: Renata Kuk, Marta Tojza
Skład i łamanie: Robert Majcher

Text © 2021 by Chloe Gong
Jacket illustration © 2021 by Katt Phatt
Jacket design by Greg Stadnyk © 2021 by Simon & Schuster, Inc.
Author photograph © Jon Studio

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-147-7

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

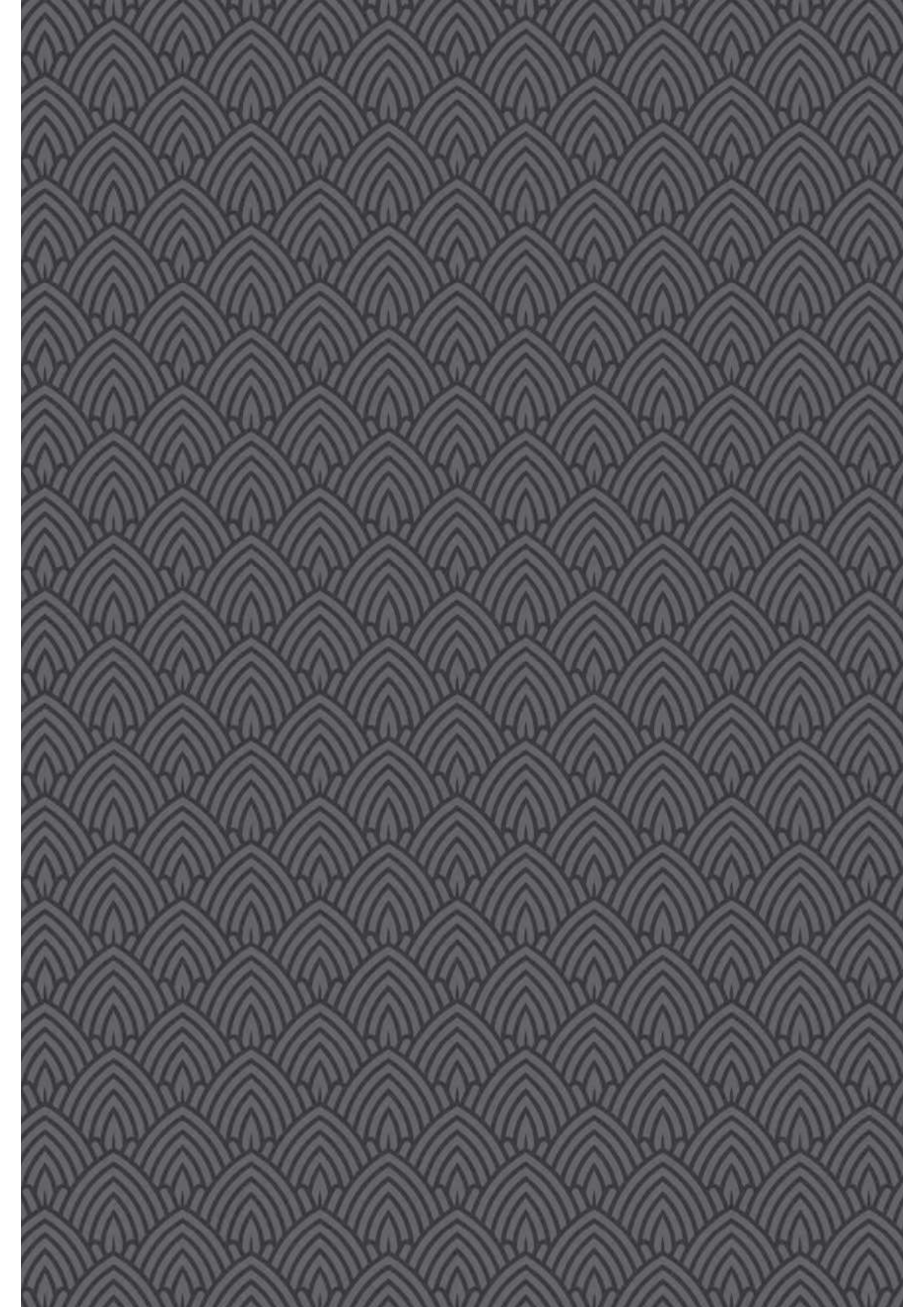
Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Abedik
Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Moim rodzicom za to, że opowiedzieli mi historie,
których potrzebowałam, aby napisać tę książkę.*

Oczy me, dajcie ostatnie spojrzenie!
Ramiona, dajcie ścisnienie ostatnie!
Usta, ostatni przyłóżcie całunek,
Pieczęć wiecznego ze śmiercią przymierza!
W. Shakespeare, *Romeo i Julia*
(przekł. Leon Ulrich)



OUR
VIOLENT
ENDS

ROZDZIAŁ I

STYCZEŃ 1927 R.

Nowy Rok obchodzono w Szanghaju tak hucznie, że echa tego święta nadal rozbrzmiewały w mieście nawet tydzień później. Było coś w sposobie, w jaki ludzie się poruszali – ich krok był bardziej sprężysty niż zwykle, a ich oczy lśniły, kiedy pochylali się na siedzeniach w Grand Theatre, aby porozmawiać szeptem ze swoimi towarzyszami. Było coś w głośniejszej muzyce jazzowej dobiegającej z kabaretu po drugiej stronie ulicy, w chłodnym powietrzu poruszanym przez trzepoczące barwne wachlarze, w zapachu smażonego jedzenia, które ktoś mimo surowego zakazu przemycił do sali numer 1. To przybysze z Zachodu wyznaczyli pierwszy dzień kalendarza gregoriańskiego jako czas świętowania. Zachód już dawno zapuścił korzenie w tym mieście.

Szaleństwo zniknęło z Szanghaju. Na ulicach znowu królowała hałaśliwa dekadencja, a noce ciągnęły się bez końca – widzowie mogli obejrzeć film, a potem spacerować nad rzeką Huangpu aż do świtu. Ostatecznie w jej wodach nie czaiło się już żadne monstrum. Minęły cztery miesiące od śmierci potwora z Szanghaju, który został zastrzelony

i pozostawiony martwy na pomoście w Bundzie. Teraz cywile mogli się obawiać tylko gangsterów... i trwogą napawała ich coraz większa liczba naszpikowanych kulami ciał na ulicach.

Juliette Cai przechyliła się przez balustradę i spojrzała na parter sali numer 1. Ze swojego miejsca widziała niemal wszystko, co działo się poniżej, była w stanie dostrzec najdrobniejszy szczegół w chaosie panującym pod złotymi kinkietami. Niestety, byłoby zdecydowanie lepiej, gdyby mogła po prostu zająć miejsce na dole i zawrzeć znajomość z przedsiębiorcą, do którego ją dzisiaj przysłano, zamiast przyglądać mu się z wysokości. To najlepsze miejsca, jakie udało się zdobyć – polecenie przyszło w ostatniej chwili i Juliette nie miała szans dostać niczego innego dzięki swoim wpływom towarzyskim.

– Zamierzasz tak się krzywić przez cały wieczór?

Juliette obejrzała się i spojrzała na swoją kuzynkę spod zmrużonych powiek. Kathleen Lang trzymała się blisko niej, zaciskając wargi, podczas gdy otaczający ich ludzie szukali swoich miejsc przed rozpoczęciem seansu.

– Owszem – burknęła Juliette. – Miałam o wiele lepsze plany na ten wieczór.

Kathleen przewróciła oczami i bez słowa wskazała przed siebie na miejsca, których numery znajdowały się na ich biletach. Wejściówki zostały przed chwilą krzywo przedarte przez stojącego przy drzwiach młodego biletera w pełnej liberii. Ktoś z tłumu szturmującego westybul musiał go potrącić, tak że kapelusz zsunął mu się na oczy, ale chłopak ledwo zdążył go poprawić, zanim kolejne osoby zaczęły mu machać przed nosem swoimi biletami. Cudzoziemcy i bogaci Chińczycy jednakowo zzymali się na jego opieszałość. W takich miejscach oczekiwano lepszej obsługi. Zawrotnie wysokie ceny biletów sprawiały, że wizyta w Grand Theatre sama w sobie była przeżyciem. Budynek mógł

się poszczycić wysokimi, łukowatymi sklepieniami, parkanem z kutego żelaza, włoskim marmurem i ozdobnym napisem nad wejściem – tylko w języku angielskim, bez choćby jednego chińskiego znaku.

– Co mogłoby być ważniejsze od tego? – zapytała Kathleen.

Zajęły swoje miejsca w pierwszym rzędzie przy balustradzie na balkonie, skąd miały doskonały widok zarówno na ekran, jak i na widzów siedzących poniżej.

– Wpatrywanie się ze złością w ścianę sypialni, czym zajmujesz się od kilku miesięcy?

Juliette zmarszczyła brwi.

– Nie zajmuję się tylko tym.

– O, przepraszam. Jak mogłam zapomnieć o krzyczeniu na polityków?

Juliette prychnęła i poprawiła się na fotelu. Kiedy splotła ramiona, paciorki na rękawach jej sukienki zgrzytnęły, ocierając się o paciorki na jej przodzie. Ten dźwięk był irytujący, ale tonął w ogólnym zgiełku panującym w sali kinowej.

– *Bàba* już i tak suszy mi głowę, że narażam się na niezadowolenie nacjonalistów – burknęła. Zaczęła się uważnie przyglądać tłumowi na dole, dopasowując nazwiska do twarzy i próbując przewidzieć, kto mógłby zauważyć jej obecność tutaj. – Mogłabyś mi dać spokój.

Kathleen zacmokała i oparła łokieć na podłokietniku pomiędzy nimi.

– Tylko się o ciebie martwię, *biǎomèi*.

– Czym się martwisz? Ja zawsze krzyczę na ludzi.

– Lord Cai rzadko cię krytykuje. Myślę, że to może oznaczać...

Juliette szarpnęła się do przodu. Instynktownie chciała krzyknąć, ale stłumiła, który uwiązł w gardle jak lodowa kula przyciśnięta do nasady języka. Kathleen natychmiast zwróciła wzrok na dół, chcąc się dowiedzieć, co sprawiło, że Juliette pobladła jak ściana.

– Co się stało? – zapytała gwałtownie. – O co chodzi? Mam wezwać wsparcie?

– Nie – wyszeptała Juliette i przełknęła szybko ślinę. Światła przygasty, a bileterzy zaczęli spacerować przejściami i usadzać ludzi na swoich miejscach. – To tylko mniejsza przeszkoda.

Jej kuzynka zmarszczyła brwi, wciąż się rozglądając.

– O co chodzi? – powtórzyła.

Juliette po prostu wskazała. Kathleen spojrzała w tę stronę, a na jej twarzy pojawiło się zrozumienie, gdy dostrzegła pojedynczą sylwetkę przeciskającą się przez tłum.

– Najwyraźniej nie tylko nas przysłano tutaj z zadaniem.

Na parterze tuż obok przedsiębiorcy, który je interesował, zatrzymał się z uśmiechem Roma Montagow, sprawiający wrażenie, jakby nie trapiły go żadne troski, po czym wyciągnął rękę na przywitanie.

Juliette mocno zacisnęła dłonie, które trzymała na kolanach.

Nie widziała Romy od października, od pierwszych protestów w Nanshi, które wstrząsnęły miastem i otworzyły drogę kolejnym demonstrantom, którzy wtargnęli do Szanghaju wraz z zimowym wiatrem. Nie widziała go w sensie dosłownym, ale wszędzie wyczuwała jego obecność: przy ciałach porzuconych w różnych punktach miasta, z białymi jak śnieg kwiatami w sztywnych dłoniach; słysząc doniesienia o zniknięciach partnerów handlowych, którzy przepadali bez śladu i słowa wyjaśnienia; obserwując wojnę gangów odciskającą swoje piętno na życiu mieszkańców. Od kiedy po mieście rozeszły się pogłoski o konfrontacji między Romą Montagowem a Tylerem Cai, wojna gangów rozgorzała z nieznaną wcześniej siłą. Żaden z dwóch gangów nie musiał się już obawiać, że jego szeregi zdziesiątkuje szaleństwo. Zamiast tego ich myśli zaprzętały odwet i honor, a różne osoby rozpowszechniały coraz to inne relacje na temat tego, co zaszło tamtego

dnia pomiędzy członkami wewnętrznego kręgu Szkarłatnego Gangu i Białych Kwiatów. Tylko garstka faktów została potwierdzona: w małym szpitalu na przedmieściach Szanghaju Roma Montagow strzelił do Tylera Cai, a Juliette Cai w obronie swojego kuzyna z zimną krwią zabiła Marshalla Seo.

Teraz obie strony były spragnione zemsty. Białe Kwiaty ze zdwojoną energią atakowały Szkarłatny Gang, zaś Szkarłatny Gang odpowiadał im równie brutalnie. Nie mogło być inaczej. Niezależnie od zapobiegliwie nawiązanej współpracy Szkarłatnych z nacjonalistami każdy człowiek w tym mieście wyczuwał, że coś się zmienia – że z każdym zorganizowanym przez komunistów strajkiem tłumy protestujących stają się coraz większe. Polityczny krajobraz niebawem miał się zmienić, pochłonąć falę bezprawia, a oba gangi, które obecnie rządziły w Szanghaju żelazną pięścią, mogły tylko albo teraz walczyć, by zabezpieczyć swoje terytorium, albo później żałować, gdy na scenę wkroczą potężniejsze grupy i nie będzie już szans na odzyskanie wpływów.

– Juliette – odezwała się cicho Kathleen. Spojrzała na kuzynkę, a potem znowu na Romę. – Co zaszło między wami?

Juliette nie mogła udzielić odpowiedzi, podobnie jak wiele razy wcześniej, gdy zadawano jej to pytanie. Kathleen zasługiwała na wyjaśnienie, zasługiwała na to, żeby wiedzieć, dlaczego całe miasto żyło historią o tym, jak Juliette strzeliła w głowę Marshallowi Seo, chociaż wcześniej odnosiła się do niego tak przyjaźnie, i dlaczego Roma Montagow rozrzucał kwiaty na prawo i lewo, drwiąc z ofiar wojny gangów, chociaż wcześniej był tak czuły wobec Juliette. Ale kolejna osoba dopuszczona do tajemnicy oznaczała o jedną osobę więcej wciągniętą w całe to bagno. Jedną osobę więcej, którą Tyler mógłby podejrzewać. Jedną osobę więcej, która mogłaby się znaleźć na celowniku jego pistoletu.

Lepiej niczego nie mówić. Lepiej udawać, aż w końcu może – m o ż e – pojawi się szansa na naprawienie tego roztrzaskanego miasta.

– Film się zaczyna – oznajmiła Juliette wymijająco.

– Juliette! – nalegała Kathleen.

Jej kuzynka zacisnęła mocno zęby. Zastanawiała się, czy potrafi jeszcze kogokolwiek oszukać. W Nowym Jorku doskonale kłamała i udawała, że jest całkowicie inną osobą. Ostatnie miesiące znużyły ją do tego stopnia, że zaczęła się stawać... po prostu sobą.

– On nic nie robi. Patrz, zajął miejsce.

Rzeczywiście, Roma po krótkim powitaniu oddalił się od przedsiębiorcy i zajął miejsce tuż przy przejściu, dwa rzędy za nim. Być może to nic takiego. Być może nie dojdzie do konfrontacji. Juliette ze swojego miejsca mogła mieć na niego oko, sama pozostając niezauważoną, i jako pierwsza zbliżyć się do przedsiębiorcy podczas antraktu. To zaskakujące, że ją tutaj przysłano. Szkarłatny Gang rzadko zabiegał o nowych klientów; czekał, aż klienci sami do niego przyjdą. Ten przedsiębiorca nie handlował jednak narkotykami, tak jak cała reszta. Przyplłynął do Szanghaju w zeszłym tygodniu i przywiózł ze sobą brytyjskie technologie – tylko niebiosy wiedziały, jakie dokładnie, ponieważ rodzice nie zdradzili Juliette żadnych szczegółów poza tym, że chodzi o rodzaj broni, którą Szkarłatny Gang pragnie nabyć.

Skoro Białe Kwiaty także starały się dotrzeć do tego człowieka, sprawa musiała być poważna. Juliette pomyślała, że powinna dopytać o szczegóły, gdy tylko wróci do domu.

Światła zgasły. Kathleen obejrzała się przez ramię i zacisnęła palce na luźnym rękawie swojego płaszcza.

– Spokojnie – szepnęła Juliette. – Film, który zaraz obejrzymy, dotarł tutaj zaraz po prapremierze na Manhattanie. To rozrywka najwyższej klasy.

Pokaz się zaczął. Sala numer 1 była największa w całym Grand Theatre. Dźwięki orkiestry grzmiały ze wszystkich stron. Każdy fotel wyposażono w oddzielny system tłumaczący tekst, który wyświetlał się podczas niemego filmu. Para siedząca na lewo od Juliette założyła słuchawki i szeptała między sobą z entuzjazmem, komentując płynące z nich kwestie w języku chińskim. Juliette nie potrzebowała słuchawek, nie tylko dlatego, że potrafiła czytać po angielsku, ale także dlatego, że w ogóle nie oglądała filmu. Nieważne, jak bardzo się starała, jej wzrok uciekał w dół.

Nie bądź głupia, skarciła się w myślach. Sama wpakowała się w obecną sytuację i nie powinna tego żałować. Zrobiła to, co było konieczne.

Mimo to nie mogła przestać patrzeć.

Minęły zaledwie trzy miesiące, ale Roma się zmienił. Oczywiście wiedziała już o tym z raportów o zabitych gangsterach, przy których zapisano krwią koreańskie znaki. Raportów o ciałach, które pojawiały się coraz dalej na terytorium Szkarłatnych, jakby Białe Kwiaty testowały granice swoich możliwości. Było mało prawdopodobne, żeby Roma polował na Szkarłatnych tylko po to, żeby zabijać ich w imię zemsty – nie potrafiliby posunąć się aż tak daleko – ale każdemu takiemu incydentowi towarzyszył jasny przekaz: „To twoja wina, Juliette”.

To Juliette na nowo wznieciła wojnę gangów, kiedy strzeliła do Marshalla Seo i powiedziała Romie prosto w twarz, że wszystko, co wydarzyło się między nimi, było oparte na kłamstwie. Dlatego teraz się mścił, zostawiając za sobą krwawy szlak.

Wyglądał odpowiednio do nowej roli. W którymś momencie zamienił ciemne garnitury na jaśniejsze ubrania – kremową marynarkę, złoty krawat i spinki do mankietów, które lśniły za każdym razem, gdy ekran błyskał bielą. Nawet poruszał się inaczej – nie opuszczał już ramion z udawaną swobodą, nie wyciągał nóg, żeby rozsiać się

wygodnie na fotelu i pozostać niezauważonym dla każdego, kto nie dość starannie przyglądałby się widowni.

Roma Montagow nie był już następcą bossa gangu pozostającym w cieniu. Najwyraźniej miał już dość, że miasto widzi w nim kogoś, kto ukradkiem podcina gardła w mroku, kto ma serce równie czarne, jak ulubione ubrania.

Wyglądał jak Biały Kwiat. Wyglądał jak swój ojciec.

Kątem oka Juliette dostrzegła szybki ruch. Zamrugła, oderwała wzrok od Romy i przyjrzała się fotelom po drugiej stronie przejścia. Przez moment wydawało jej się, że się przewidziała, że może po prostu niesforny kosmyk włosów opadł jej na oczy. Potem ekran znowu zalśnił bielą, kiedy pociąg ze zgrzytem wykoleił się na Dzikim Zachodzie, a Juliette zobaczyła, że ktoś z widowni wstaje.

Twarcz mężczyzny pozostawała ukryta w cieniu, ale pistolet w jego ręce był doskonale widoczny. Był też wycelowany prosto w siedzącego z przodu przedsiębiorcę, z którym Juliette musiała porozmawiać.

– Nie ma mowy – wymamrotała gniewnie i sięgnęła po pistolet ukryty przy udzie.

Ekran pociemniał, ale Juliette mimo to wycelowwała. Zanim mężczyzna zdążył cokolwiek zrobić, jako pierwsza pociągnęła za spust. Rozległ się głośny huk.

Pistolet szarpnął się w jej dłoni. Juliette usiadła głębiej w fotelu i zacisnęła usta, a mężczyzna w dole upuścił broń, postrzelony w ramię. Jej strzał nie zwrócił niemal niczyjej uwagi, ponieważ na ekranie także właśnie trwała strzelanina, która zagłuszyła krzyk mężczyzny i odwróciła uwagę od dymu unoszącego się z lufy jej pistoletu. Film nie miał wprawdzie dialogów, ale towarzysząca mu ścieżka orkiestrowa grzmiała w tle hałaśliwymi uderzeniami w talerze, więc wszyscy widzowie uznali, że strzał był elementem filmu.

Wszyscy z wyjątkiem Romy, który natychmiast się odwrócił i spoj-
rzał w górę w poszukiwaniu źródła strzału.

Znalazł je.

Ich spojrzenia się spotkały, a moment wzajemnego rozpoznania
był tak silny, że Juliette poczuła dreszcz w kręgosłupie, jakby jej ciało
w końcu, po całych miesiącach, odnalazło właściwą konfigurację. Za-
marła, oddech uwiązał jej w gardle, a oczy się rozszerzyły.

W następnej chwili Roma sięgnął do kieszeni marynarki i wycią-
gnął pistolet, a Juliette nie miała innego wyboru, jak tylko otrząsnąć
się z oszołomienia. Zamiast zająć się niedoszłym zabójcą, Roma po-
stanowił strzelić do niej.

Trzy kule świsnęły jej koło ucha. Juliette z gwałtownym syknieniem
wylądowała na podłodze, a siła upadku sprawiła, że otarła sobie kola-
na. Para po jej lewej zaczęła krzyczeć.

Widzowie zorientowali się, że strzały nie są częścią ścieżki dźwię-
kowej.

– No dobrze – mruknęła Juliette półgłosem. – Nadal jest na mnie
wściekły.

– Co to było? – zapytała gwałtownie Kathleen, która także usiadła
na ziemi, wykorzystując balustradę balkonu jako osłonę. – Czy to ty
strzeliłaś w widownię? Czy Roma Montagow odpowiedział ogniem?

Juliette się skrzywiła.

– Tak.

Na dole ludzie rzucili się do wyjścia. Widzowie na górze także wpa-
dli w panikę, zerwali się z miejsc i pobiegli do drzwi, ale wejścia znaj-
dujące się po obu stronach sali, oznaczone jako PARZYSTE i NIE-
PARZYSTE od układu miejsc, były dość wąskie i szybko się zapchały.

Kathleen wydała z siebie dziwny dźwięk.

– „On nic nie robi” ... „Patrz, zajął miejsce”!

– Och, przestań mnie przedrzeźniać! – syknęła Juliette.

Sytuacja nie była idealna. Ale da się ją jeszcze uratować.

Juliette się podniosła.

– Ktoś chciał strzelić do przedsiębiorcy.

Wyrzwała szybko przez balustradę. Nie widziała już Romy, widziała natomiast przedsiębiorcę, który poprawił marynarkę i przytrzymując słomkowy kapelusz, starał się wyjść wraz z tłumem z teatru.

– Idź i dowiedz się, kto chciał go zastrzelić – fuknęła Kathleen. – Ojciec urwie ci głowę, jeśli ten człowiek zostanie zabity.

– Wiem, że żartujesz – mruknęła Juliette. – Ale możesz mieć rację. – Wcisnęła pistolet w dłoń kuzynki i pobiegła do wyjścia. Zawołała przez ramię: – Porozmawiaj w moim imieniu z tym przedsiębiorcą! *Merci!*

Tłum przy drzwiach zdążył się już rozrzedzić na tyle, że Juliette zdołała się precyzyjnie przemieszczać do głównego holu na piętrze sali numer 1. Damy ubrane w jedwabne qipao krzyczały do siebie z przerażeniem, a brytyjscy oficerowie zbili się w ciasną grupkę w kącie i histerycznymi syknięciami rozmawiali o tym, co się dzieje. Juliette zignorowała ten zgiełk i dalej przepychała się przez tłum, żeby dotrzeć do schodów i dostać się na parter, gdzie za chwilę powinien się pojawić przedsiębiorca.

Zatrzymała się w pół kroku – główne schody były zbyt wąskie i zatłoczone. Spojrzała szybko w bok, na schody dla personelu, i bez namysłu otworzyła drzwi. Juliette dobrze знаła ten budynek – znajdował się na terytorium Szkarłatnych, a ona w dzieciństwie często się po nim szwendała i zaglądała do sal kinowych, kiedy Niania była czymś zajęta. Główne schody stanowiły imponującą konstrukcję z lśniącą podłogą i łukowatymi drewnianymi balustradami, natomiast schody dla personelu zrobiono z betonu, a na klatce nie było żadnego okna, które zapewniałoby dostęp światła dziennego. Na półpiętrze wisiała tylko mała, samotna żarówka.

Juliette wkroczyła na nie, stukając głośno obcasami. Stała jak wryta. Przy drzwiach do głównego westybulu czekał Roma z uniesionym pistoletem.

Juliette pomyślała, że robi się przewidywalna.

– Byłeś trzy kroki od tego przedsiębiorcy – powiedziała.

Była zaskoczona tym, jak spokojnie brzmiał jej głos. *Tā mā de.*

Miała nóż w pochwie przytroczonej do nogi, ale zanim zdąży po niego sięgnąć, Roma będzie miał mnóstwo czasu, żeby strzelić.

– Zostawiłeś go, żeby przyjść do mnie? Czuję się zaszczyciona...

Odskoczyła z głośnym syknięciem. Poczwała na policzku żar od bliskości kuli, która przeleciała tuż obok. Zanim Roma zdążył znowu wyceLOWać, Juliette, najszybciej jak mogła, rozważyła swoje możliwości i skoczyła w stronę drzwi za plecami, żeby schować się w magazynie.

Nie próbowała uciekać. To był ślepy zaułek, niewielkie pomieszczenie pełne krzesel ustawionych w stosy i pajęczyn. Potrzebowała tylko...

Kolejna kula świsnęła jej nad ramieniem.

– Wyszadzisz nas w powietrze – warknęła Juliette, okręcając się na pięcie. Znajdowała się pod ścianą magazynu, z plecami przyciśniętymi do grubych rur. – W części tych rur płynie gaz. Jeśli którąś przeziurawisz, cały budynek stanie w płomieniach.

Roma nie wyglądał na przestraszonego. Zupełnie jakby w ogóle jej nie słyszał. Mrużył oczy, a jego twarz była jak skamieniała. Wydał się kimś obcym, prawdziwym cudzoziemcem, jak chłopak, który włożył kostium i był zaskoczony tym, jak doskonale na nim leży. Nawet w słabym świetle złote akcenty jego ubrania lśniły tak jasno, jak migoczące billboardy przed budynkiem.

Juliette miała ochotę krzyczeć, widząc to, czym się stał. Z trudem była w stanie oddychać i skłamałaby, gdyby powiedziała, że to tylko z powodu wysiłku fizycznego.

– Słyszałeś, co powiedziałam? – Oszacowała odległość pomiędzy nimi. – Schowaj ten pistolet...

– Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz? – przerwał jej Roma.

Trzema krokami zbliżył się na tyle, że wycelował pistolet prosto w jej twarz. Juliette czuła żar lufy, rozgrzaną stal znajdującą się o centymetry od jej skóry.

– Zabiłaś Marshalla. Zabiłaś go, minęły miesiące, a ja nie usłyszałem ani słowa wyjaśnienia...

– Nie ma żadnego wyjaśnienia.

Uważał ją za potwora. Myślał, że przez cały czas nienawidziła go tak gwałtownie, iż była gotowa zniszczyć wszystko, co kochał. Musiał tak sądzić, jeśli miał pozostać przy życiu. Juliette nie zamierzała pozwolić na jego upadek tylko z powodu własnej słabej woli.

– Zabiłam go, ponieważ musiał umrzeć – powiedziała. Jej ręka błyskawicznie się poderwała. Wytrąciła Romie pistolet, który spadł na podłogę u ich stóp. – Tak samo jak zabiję ciebie. Tak samo jak nie zatrzymam się, dopóki ty nie zabijesz mnie...

Uderzył nią o rury.

Zrobił to z taką siłą, że Juliette poczuła w ustach smak krwi z wargi rozciętej jej własnymi zębami. Stłumiła jęk, a potem kolejny, gdy dłoń Romy zacisnęła się na jej gardle. Patrzył na nią z morderczą furją.

Juliette nie czuła strachu. Jeśli już, była zła – ale nie na Romę, tylko na siebie, ponieważ pragnęła przysunąć się do niego, nawet jeśli Roma w tym momencie naprawdę chciał ją zabić. Ponieważ dzieliła ich odległość, którą Juliette starannie wyliczyła. Ponieważ urodzili się w dwóch zwaśnionych rodzinach, a ona wołałaby umrzeć z ręki Romy, niż przyczynić się do jego śmierci.

Nikt więcej nie umrze, aby mnie chronić. Roma wysadził dom pełen ludzi, aby zapewnić Juliette bezpieczeństwo. Tyler i jego Szkarłatni

byli gotowi siać zniszczenie w obronie Juliette, nawet jeśli sami pragnęli jej śmierci. Nie było różnicy. To miasto dzieliło się na nazwiska, barwy i terytoria, ale krwawiło dokładnie takim samym odcieniem przemocy.

– No dalej – powiedziała z wysiłkiem Juliette.

Nie mówiła poważnie. Znała Romę Montagowa. Wydawało mu się, że pragnie jej śmierci, ale choć było powszechnie wiadome, że nigdy nie chybiał, właśnie mu się to zdarzyło – wszystkie kule utkwily w ścianach zamiast w głowie Juliette. Było też oczywiste, że zaciskał dłonie na jej szyi, ale dziewczyna nadal mogła oddychać, mogła wciągnąć w płuca powietrze mimo nienawiści, z jaką jego palce wpijały się w jej skórę.

Juliette w końcu sięgnęła po nóż. Kiedy Roma przysunął się bliżej, być może zdeterminowany, żeby wreszcie ją zabić, jej dłoń zamknęła się na rękojeści noża schowanego pod sukienką. Wyciągnęła ostrze i chlasnęła po tym, czego mogła dosięgnąć. Roma syknął i zwolnił uścisk. Rana była płytka, ale przycisnął rękę do piersi, a Juliette natychmiast przysunęła mu ostrze do gardła.

– To terytorium Szkarłatnych – mówiła spokojnie, lecz potrzebowała do tego całej siły woli. – Zapominasz się.

Roma znieruchomiał. Wpatrywał się w nią kompletnie nieprzeniknionym wzrokiem przez chwilę tak długą, że Juliette niemal zaczęła wierzyć, że chłopak się podda.

Jednakże Roma pochylił się tylko, aż metal dotknął jego szyi, a ostrze było o włos od przecięcia skóry i utoczenia krwi.

– W takim razie zrób to – syknął Roma. W jego głosie pobrzmiwała złość... a także ból. – Zabij mnie.

Juliette się nie poruszyła. Widocznie wahała się o ułamek sekundy za długo, ponieważ twarz Romy wykrzywił drwiący uśmiech.

– Dlaczego zwlekasz? – zapytał prowokacyjnie.

Juliette nadal czuła w ustach ostry smak krwi. Błyskawicznym ruchem odwróciła nóż i uderzyła rękojeścią w skroń Romy. Zamrugał i zwałił się jak kłoda, ale Juliette odrzuciła broń i chwyciła go, żeby złagodzić upadek. Kiedy tylko jej ręce go objęły, odetchnęła lekko z ulgą. Zdażyła, zanim jego głowa uderzyła o twardą podłogę.

Juliette westchnęła. W jej ramionach Roma wydawał się tak namacalny, bardziej prawdziwy niż kiedykolwiek wcześniej. Jego bezpieczeństwo pozostawało dla niej abstrakcyjną kwestią, kiedy znajdował się daleko, z dala od zagrożenia, jakie mogli stanowić dla niego Szkarłatni. Teraz jednak, gdy słyszała bicie serca w jego piersi, przenoszące swój równy rytm na nią, był po prostu chłopakiem. Miał krwawe, bijące serce, które dowolne ostrze mogło przebić w każdym momencie.

– „Dlaczego zwlekasz?” – powtórzyła z goryczą Juliette. Ostrożnie położyła go na podłodze i odgarnęła jego potargane włosy z twarzy. – Ponieważ, nawet jeśli ty mnie nienawidzisz, Romo Montagow, ja nadal cię kocham.